CZWARTEK
Nr 137 85-11-14 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Tylko dla zahartowanych?



Zimno wprawdzie na dworze i nie chce się wyściubić nosa z domu, ale Ci, którzy nie lękają się niskich temperatur i podmuchów ostrego wiatru, na pewno wybiorą się na spacer. Trzeba tylko włożyć grube swetry, nieprzemakalne płaszcze i... Propozycji spędzenia czasu może być wiele, a jedną z nich prezentujemy na zdjęciu. Zatem bierzemy Tatę pod rękę i dotleniamy się.

(ms)

Fot. **Marek Szymański**

Spotkanie z mistrzami

WU-SHU



Fot. M. Zieleniewska

Skośnooka dziewczyna uzbrojona jest w długi łańcuch. Dwaj napastnicy trzymają w rękach dzidy. Przy tak nierównych siłach wynik walki wydaje się z góry przesądzony. Jednak filigranowa Chinka ani myśli o kapitulacji! Seria błyskawicznych uników, blokad, zasłon, kopnięć zupełnie dezorientuje przeciwnikow. Chwilę potem precyzyjne uderzenia powalają ich na ziemię, co publiczność szczelnie wypełniająca warszawski Torwar, nagradza gromkimi oklaskami. Okazuje się, że dziewięcioczłonowy łańcuch - najprostszy oręż chińskich wieśniaków - w rękach mistrzyni wu-shu może stać się bronią niezwykłe groźną i skuteczną.

Atak wiosennej burzy

W języku chińskim termin wu-shu oznacza technikę stosowania w walce różnego rodzaju broni i przedmiotów (szabli, lancy, topora, cepa, łańcucha; kija, kamieni, itp.), a także rozmaitych technik walki wręcz. Ola tych ostatnich przyjęto stosować nazwę kung-fu.

Wiele współczesnych sztuk bojowych wu-shu sięga swoim rodowodem do średniowiecznych klasztorów buddyjskich, np. Szkoła Shaolin czy Emejska. Przez wiele wieków arkana tej sztuki walki były ściśle strzeżone tajemnicą. Dopiero w latach 70 spopularyzował je na świecie fascynujący heros ekranu — Bruce Lee. Ukryty w górach Song Shan klasztor Shaolin w krótkim czasie znalazł się na ustach wszystkich entuzjastów wschodnich walk.

CIĄG DALSZY NA STR.5



CZEŚĆ!

Do listy członków Ligi Reporterów wpisuję nowo przyjętą trójkę. Oto nazwiska:

ADAM KOWALSKI z Krosna
JANINA MOCHOCKA z Kokonina, woj. kieleckie
LUCYNA RUSAK z Bielin, woj. kieleckie.

Serdecznie gratuluję. Znaczki LR wysyłam pocztą. Wkrótce nowy temat. Uwaga!

Szef
Ligi Reporterów

Grzyby sprzed 12 tys. lat

ZSRR (PAI). Podczas badań skorupy lodu pokrywającej Antarktydę uczeni radzieccy znaleźli w pobliżu stacji „Wostok" ślady nie znanej dotąd grzybni. Szacuje się, że zarodki grzybów, które znajdowały się w absolutnie sterylnych warunkach w bryle lodu, liczą około 12 tys. lat. Co ciekawe, udało się je przywrócić do życia. Jest to jeden z nielicznych przypadków przechowania przez tak długi okres aktywnych biologicznie form życia.

SUPERSZYBKI KOMPUTER

USA (PAP). Unikalny program badawczy, w którym uczestniczy 70 uczonych z 18 uniwersytetów europejskich, a którego celem jest zbudowanie pierwszego w świecie komputera optycznego, szybko zbliża się ku swemu finałowi. Pokaz optycznej maszyny cyfrowej zapowiedziano już na rok 1986. Będzie to „zaledwie" - jak stwierdzono - prymitywny prototyp urządzenia zdolnego do wykonywania operacji matematycznej na zupełnie innej zasadzie, niż czynią to wszystkie istniejące dziś w świecie komputery. System wewnętrznych połączeń nie będzie już polegał na przepuszczaniu bądź tamowaniu przepływu elektronów (a więc mówiąc prościej przepływu prądu elektrycznego), lecz na wychwytywaniu zmian światła przenikającego przez odpowiednio obrobiony, przeźroczysty materiał.

Teoretycznie optyczne maszyny liczące powinny być najszybszymi i najsprawniejszymi komputerami; jakie można sobie w ogóle wyobrazić, nieporównanie szybszymi od najdoskonalszych wytworów elektroniki. Wynika to wprost z porównania prędkości poruszania się światła z prędkościami przepływu prądu elektrycznego. Optyczne połączenia są tak małe i sprawne, że świetlny procesor może pomieścić na 1 cm^2 powierzchni 10 oddzielnych punktów, z których każdy może funkcjonować jako samodzielny „przełącznik". Włączenie i wyłączenie takiego „przełącznika" trwa zaledwie 30 nanosekund. Oznacza to - twierdzi prof. Paul Mandel, jeden z kierowników programu - że procesor o powierzchni 1 cm^2 może w ciągu jednej sekundy połączyć wszystkich abonentów telefonicznych na kuli ziemskiej jednocześnie.

MAW-jest wydawcą większości książek o tematyce harcerskiej, jakie ukazują się na rynku czytelniczym. Można je kupić w sklepach CSH na terenie całego kraju, w MAW-owskiej księgarni (Warszawa, ul. Wilcza 62) lub za pośrednictwem wspomnianego wyżej magazynu, wysyłając stosowne zamówienie.

Z pozycji wydanych w roku ubiegłym i bieżącym możecie nabyć m. in.:

- Notatnik zastępu harcerskiego – 47 zł
- J. Chełstowska, J. Klima – Najtrudniejszy pierwszy rok – 250 zł
- J. Gomol – W kręgu zuchowej piosenki – 125 zł
- Zb. Lewiński – Z zielonym sznurem w zuchowej drużynie – 30 zł
- A. Leciejewska-Nosal – Śpiewnik zastępu – 60 zł
- E. Gródecka – Rzeka – 128 zł
- Z. Zonik – Długi egzamin – 210 zł
- H. Ciesielska, U. Kurek – Zuchowe obrzędy, zwyczaje i tajemnice – 45 zł
- A. Kazanecki – Terenoznawstwo dla harcerzy - 70 zł
- J. Stępieniowa - My z Szarych Szeregów – 200 zł
- Zuchowa zabawa w teatr – 40 zł
- A. Kamiński – Andrzej Małkowski – 70 zł
- A. Kamiński – Antek Cwaniak – 90 zł
- D. Kaczyńska, G. Pyka – Piotr Pomian -120 zł
- Gry i zabawy w harcerskiej izbie – 22 zł
- W. Śliwerski – Andrzejkowy Wieczór - 25 zł
- J. Paczyński - Obóz harcerski - 60 zł



Skauci piwni – polemiki, opinie

SPRAWA BULWERSUJĄCA, ALE NIENOWA

W pierwszej chwili złapałem się za głowę i poniosły mnie nerwy. A wszystko dzięki „artykułowi dyskusyjnemu" pt. „O skautach piwnych raz jeszcze..."

Napisał go człowiek prawdopodobnie w moim wieku. Jesteśmy w harcerstwie tyle samo lat, tylko że ja nigdy nie miałem szczęścia do dobrych drużyn. Robiono bowiem wszystko, może nieświadomie, by mnie do harcerstwa zniechęcić. Taki typowy harcerz obozowo-zimowiskowy. Jakoś się jednak uchowałem i teraz próbuję nie zniechęcać do harcerstwa innych.

„Skauci piwni" Iwony nie wstrząsnęli mną tak bardzo. No cóż, kolejny artykuł o „chwiejących się harcerzach". Jednak żadna nowość. Już od początków harcerstwa jest to problem prawie najważniejszy i najbardziej bulwersujący. Trzeba dodać, że nigdy go nie rozwiązano. (Niedowiarkom, zbyt czołobitnie hołdującym przeszłości, radzę sięgnąć np. do numerów „Harcmistrza" z lat 1933-35.) Z tą drobną różnicą, że wtedy bulwersowało to także „władze", zaś teraz przede wszystkim harcerskie doły.

Jak byśmy chcieli zwalczać plagę piwnych i im podobnych skautów? Na pewno nie przez służbę wewnętrzną i tzw. drużyny o zaostrzonej dyscyplinie, czy też przez kierowanie piwnych do miejsc odosobnienia. Nie tędy droga. Zacznijmy od siebie samych.

Czy mógłbyś druhu Robercie być w takiej Straży Praw, czy sam jesteś bez zarzutu? Czy zawsze i wszędzie. Prawo jest Twoim drogowskazem? A Twoich kolegów i koleżanek z drużyny? I nie tylko jego punkt 10, ale i wszystkie pozostałe? Ja siebie pewien nie jestem.

Róbmy wszystko, abyśmy sami, nasze zastępy, drużyny wspierali się zawsze naszym Prawem. Jakże często oni, piwni skauci, znajdują naszą cichą aprobatę. Pierwszego papierosa dostałem na swym pierwszym obozie (miałem 10 lat) od druha oboźnego. Dlaczego tak się dzieje? Może nie mamy dość siły, by powiedzieć: „Druhu harcmistrzu, druh pali papierosy, to jest niezgodne z Prawem. Musi druh odejść że Związku". Albo: „Druhu, dlaczego druh nie interesuje się koszmarnymi warunkami, w jakich żyją druha dziadkowie? Tak być nie może!".

Byleby nie kradł i w porę oddawał papierki, przecież... ciągle brakuje nam kadry. I zgadzamy się, zamykamy usta lub staramy się nie widzieć. Mocno się staramy w zastępie, drużynie, hufcu, gdzie się da.

Wyjście? Zbieramy się w drużynach, ci wszyscy, którzy kierują się Prawem, żyją nim i z nim. Zróbmy porządek u siebie i twórzmy taką atmosferę, aby innym zależało na tym, by prawa przestrzegać, aby było to pociągające i warte poświęcenia. Trzeba udowodnić, że Prawo Harcerskie nie jest dla nadludzi, ale zarówno dla harcmistrza jak i młodzika. Że każdy może zbliżyć się do jego ideału. Niechaj przykłady pociągają. I aby nikt nie mówił, że ideału osiągnąć się nie da, bo sami sobie i innym podcinamy skrzydła. Ciekawe, czy ci, którzy to twierdzą, choćby próbowali tego ideału sięgnąć...

Teraz będzie część druga. W obronie Rozgłośni Harcerskiej i „ŚM". Robert, czy Ty słuchasz Rozgłośni? Wydaje mi się, że nie słuchasz i stąd te Twoje oceny. Zacznijmy od owej nieszczęsnej listy, jest to tzw. lista niezależna, Jedyna, która prezentuje młodo polskie (i nie tylko) zespoły. Zespoły śpiewające o sprawach ważnych, które dziś nie dają nam spokoju. Wszystkie inne muzyczne programy radiowe starają się udowodnić, że nie mamy żadnych problemów i lansują muzykę lekką, łatwą i przyjemną przy której słuchacz nie musi zbyt dużo myśleć. Natomiast w RH słyszysz o wojnie, nietolerancji, zakłamaniu i straszliwej samotności człowieka końca XX wieku. Słyszysz to, co jest problemem autentycznym. Ot,, choćby ostatnie notowanie LPRH. Zespół Abbedon i „Trzecia wojna". Czy nie pytasz czasami, tak jak oni: ,

„gdzie, nasza kultura,
gdzie nasza historia,
gdzie nasza cywilizacja"

Gdzie te nasze wartości i ideały, dorobek dziesiątków pokoleń? Jak to wszystko pomaga nam żyć w dzisiejszym świecie, w nieustannym nuklearnym zagrożeniu? A że jest to ciężkie i trudne, brutalne i ostre. Jest takie jak samo, życie, bez fałszu i obłudy.

A RH idzie na przedzie i lansuje harcerstwo współczesne, uczula na wiele spraw jakimi warto się zająć, warto o nich pomyśleć. Ekologia, komputeryzacja, narkomania itp. itd. Nie, chyba jednak nie słuchasz Rozgłośni. Albo słyszysz tylko to, co chcesz.

Wreszcie, biedny „ŚM". Człowieku, jest to jedyna(!) gazeta dla młodzieży szkolnej (szkół podstawowych, a często i średnich). Przypnij raczej łatkę tym, co to nie pomyślą, że jest to stanowczo za mało. Bo jedyna i do tego harcerska. A przecież nie wszyscy uczniowie są harcerzami i nikt nie ma prawa narzucać im wyłącznie tematyki harcerskiej. Może jest dla nich po prostu nudna i zupełnie niepociągająca. Nie sądzę też, by harcerze chcieli czytać wyłącznie o harcerstwie, by nic poza tym ich nie interesowało. Ty czytujesz „ŚM"? Czy tam naprawdę nic innego nie ma jak ochy i achy o Salu Solo? A list w RP, który znalazł się w niebieskiej rubryce obok Twojego? Czy przynajmniej ten przeczytałeś? Jest to strasznie smutny list. O zawiści, zazdrości i po prostu niechęci, z jaką spotykają się dziewczyny ze wsi ze strony swoich miejskich koleżanek. Prawda, jaki to błahy problem?

Obrażasz czytelników „ŚM", a nie powinieneś. Przez chociażby typową harcerstwu tolerancję dla poglądów innych. Jak widać są to pobożne życzenia.

Dlatego piszcie o tym, co Was interesuje, i Ty - która uwielbiasz Sala Solo i Ty Robercie. A Ty drogi „Świecie Młodych" drukuj te listy obok siebie, bo wierzę w Twoją tolerancję i dobre chęci. I bacz razem z Rozgłośnią Harcerską, aby ktoś nie wyzionął ducha z przedawkowania tematyki harcerskiej.

Piotrek Jaworski
221 WDH
im. Spytka z Melsztyna

Najłatwiej odwrócić się plecami

Druh Robert Ziembiński napisał, że harcerstwo powinno wychowywać, ale również, że powinno się usuwać ze Związku tak zwanych skautów piwnych. Uważam, że jedno zaprzecza drugiemu. Głównym celem ZHP jest wychowywanie i pomoc innym. Czy przez ich usunięcie wychowamy ich? Czy pomożemy im wejść na właściwą drogę? Chyba nie. Skoro już ich przyjęliśmy, nie powinniśmy ich się pozbywać. Czy to zgodne z naszą ideą braterstwa? A może właśnie oni potrzebują naszej pomocy.

Mam 14 lat, prowadzę drużynę. I nie dopuściłabym, aby w mojej drużynie ktoś, w ten sposób myślał. Bo szanować mundur, to nie wszystko, nie na tym tylko polega harcerstwo. Myślę, że opinia o ZHP nie ucierpi, jeśli pomożemy tym „skautom piwnym". Owszem, nie podoba mi się, że łamią Prawo, ale ono również nakazuje: walczyć z nałogami. I druh Robert właśnie łamie to prawo. Nie chce walczyć, woli po prostu zamknąć oczy i odwrócić się plecami.

Uderzyło mnie też, że Robert jest przeciwny dyskotekom na obozach, zbiórkach. Harcerze nie mają więc prawa do tego typu rozrywki? Dlaczego? Bardzo krytycznie też ocenił listy drukowane przez „ŚM", że poruszają błahe według niego sprawy. No cóż, jedni mają małe problemy, inni duże i o takich piszą do swojej gazety. Że nie ma listów o tym, że ktoś coś robi dla Ojczyzny? Robi to mnóstwo ludzi na co dzień, ale czy zaraz-trzeba tym się chwalić...

Rozgłośnia Harcerska. Uważam, że jej program powinien być po prostu atrakcyjny, by miał jak najwięcej słuchaczy. I według mnie taki jest.

Beata Cichosz
Kartuzy

Harcerstwo jest dla ludzi z silną wolą

Skauci piwni czy skauci tytoniowi. Wszystko jedno jak ich nazwiemy. Ale jednego nie da się ukryć. Jest ich coraz więcej, stają się plagą Związku. Któż jest temu winien? Kto temu może zaradzić?

Wydaje mi się, a wręcz, jestem przekonana, że jedynymi, którzy ponoszą za to odpowiedzialność, jesteśmy my - harcerze i instruktorzy. Dlaczego, gdy widzimy, że chłopak czy dziewczyna w naszej drużynie pali lub pije, boimy się powiedzieć: „Słuchaj, w tej sytuacji musimy się pożegnać, ale jeśli zrozumiesz swój błąd - wracaj?". Boimy się, że stracimy fajnego kumpla? Dobrego harcerza? Na radzie drużyny gryziemy palce: po prostu szkoda pozbyć się człowieka. Wydaje mi się jednak, że należałoby myśleć bardziej perspektywicznie. Czy przypadkiem z powodu tego jednego za jakiś czas nie będziemy mieli całej drużyny skautów piwnych lub tytoniowych?

Od zarania było powiedziane, że każdy harcerz ma obowiązek przestrzegać bez wyjątku wszystkie punkty Prawa, a nie te, które mu się podobają. Wydaje mi się, że warto wreszcie zacząć stosować jakieś represje za łamanie Prawa. W końcu nikt go nie wymyślił po to tylko, żeby było. Czy nie zależy nam już wcale na dobrej opinii? Robi mi się wstyd, gdy starsza osoba mówi, że harcerstwo kiedyś było inne, pełne wzniosłych ideałów, że nieprzestrzeganie Prawa było nie do pomyślenia. Czy my możemy mówić o pięknych ideałach, jeśli nie potrafimy przestrzegać reguł, które powinny być naszą dewizą? jest mi wstyd, gdy starsi patrzą na nasz nieukrywanym zgorszeniem. Przecież oni, widząc harcerza (?) z papierosem lub po piwku nie powiedzą tylko o nim: „co to za harcerz?" ale „jak to harcerstwo wychowuje młodzież?".

Drugą, jakże ważną sprawą jest problem instruktorów, którzy sami są na bakier z Prawem. Kochani, czy nigdy nie pomyśleliście: jakie mamy moralne prawo mówić o przestrzeganiu Prawa, a szczególnie jego dziesiątego punktu, skoro sami go nie przestrzegamy. Myślicie, że harcerze nie wiedzą, co robi ich drużynowy? Oni wiedzą i widzą dużo, dużo więcej niż się Wam wydaje.

Mówi się, że przysłowia są mądrością narodów. Najbardziej odpowiednim w tej sytuacji będzie: Nie pchaj się na afisz, jak nie potrafisz. Harcerstwo jest dla ludzi z silną wolą.

Marzena Arciszewska, Lubliniec



Patentowany leń

Piszę, bo myślę, że mi pomożecie, doradzicie, choć na moją „chorobę" pewnie nie ma lekarstwa. Jestem leniem. Okropnym marnotrawcą czasu. Wiem, że mogłabym wiele zdziałać, umieć więcej niż umiem, gdyby nie to lenistwo. Podczas odrabiania lekcji czas mi się okropnie dłuży. A wszystko dlatego,, że siedzę i nic nie robię. Nie chce mi się nawet otworzyć książki, bo albo za długi temat, albo nie lubię tego przedmiotu, albo mam tyle zaległości, że i tak nic nie rozumiem. Siedzę więc do późna w nocy, a pisemne lekcje odrabiam rano, A potem pędem do szkoły. I tak codziennie.

Mam słomiany zapał. Mówię sobie na przykład, że od dziś zaczynam się poważnie brać do roboty. No i podkreślę temat, przejrzę parę stron i już mi się nie chce, a przede mną sterta podręczników. Wmawiam sobie, że nie dam rady, a w duchu myślę, że inni teraz „kują" lub czytają książki, które wiele wnoszą do naszych głów, a ja? Dlaczego, nie robię podobnie jak moje koleżanki? W młodszych klasach miałam przecież same piątki, a chodzę do VIII klasy i-zdarzają mi się trójki. Tymczasem czas myśleć o dalszej nauce. Rodzice chcą mnie wysiać do LO, a jeżeli nie zmienię systemu pracy to wyrzucą mnie z tej szkoły. Często szkoda mi zmarnowanego lekkomyślnie czasu. Myślę sobie, że mogłabym go naprawdę solidnie wykorzystać. Może poświęcić się sportowi, jakiemuś hobby czy nauce nie związanej ze szkołą albo pogłębiać zainteresowania?

Nie wiem co sprawiło, ze stałam się tak leniwa. Czy wpływ miały koleżanki, które mówiły, że niczym się nie przejmują, czy atmosfera domowa – ciągłe kłótnie ż siostrą, brak zrozumienia i kontroli nade mną. Stałam się bezradna. Przecież mam coś takiego jak rozum i własną wolę, i powinnam wiedzieć, co dobre, a co zle i umiejętnie wybierać. Sądzę, że nie mam za grosz ambicji. Nawet nie próbuję rywalizować.

Żal mi tak straconego życia. Z zazdrością patrzę na tych, którzy umieją z niego korzystać. Nie trzeba mi żadnego chłopaka, pięknych i modnych ciuchów. Chcę się zmienić, chcę być dobra i nie chcę wpaść w złe towarzystwo, któremu na niczym nie zależy. A nie umiem się przełamać. Czy jest na to jakiś sposób?

Igreka Iksińska

OD REDAKCJI: No cóż, droga „Igreko Iksińska", takiego gigantycznego lenia trzeba przepędzić gdzie pieprz rośnie! Nie możesz się zmusić do tego? Przyznaj się lepiej „Igreko", że ten leń podoba Ci się trochę. Przestań go więc lubić dopóki jeszcze masz wyrzuty sumienia. Może się czymś zająć? Nie „może", ale koniecznie! Sport, taniec, nauka, pogłębienie zainteresowań. Oczywiście, że tak! Tylko nie chwytaj wszystkiego naraz. Lepiej doprowadzić jedną rzecz-do końca niż porzucać w połowie kilka rozpoczętych.

A zaległości w nauce? Nie nadrobią się same. Zacznij więc od nich - powoli, ale systematycznie i konsekwentnie. Będzie coraz łatwiej pod warunkiem, że przestaniesz sobie wmawiać, iż to nie na Twoje siły! A czytelnicy - może również macie sposoby na okropnego lenia „Igreki"? Napiszcie! (es)



Jesteśmy 6 Drużyną Harcerek Starszych **KEDDA im. Olgi Drahonowskiej**. Działamy przy Zespole Szkół w Choszcznie. Bardzo chciałybyśmy nawiązać kontakt z drużynami, które również noszą imię dh. Olgi. W korespondencjach moglibyśmy wymieniać wiadomości, fotografie i ciekawostki z życia naszej patronki.

Korespondencję prosimy kierować pod adresem: **6 DHS KEDDA im. Olgi Drahonowskiej, Zespół Szkół, ul. B. Chrobrego 31, 73-200 Choszczno, woj. gorzowskie.**

*

1 Rudzka Drużyna Harcerska **im. Janka Krasickiego**, działająca przy XXII Szczepie Harcerskim w Rudzie Śląskiej pragnie nawiązać kontakt z drużynami i szczepami noszącymi imię Janka Krasickiego. W tym roku nasza drużyna przystąpiła do współzawodnictwa o tytuł drużyny sztandarowej i jednym z zadań jest nawiązanie kontaktu ze środowiskami mającymi tego samego bohatera. Korespondencję prosimy kierować pod adresem drużynowego.
Mirosław Nowak, ul- płk. W. Kiełbasy, 43-190 Mikołów.

Współcześni detektywi

W SZKOLE SHERLOCKÓW HOLMESÓW

Sherlock Holmes zapalił fajkę. Usiadł głębiej w fotelu, otulił się pledem i zamyślił głęboko.

- Drogi Watsonie - odezwał się po godzinie - chyba już wiem kto i w jaki sposób ukradł te brylanty.

- Jak do tego doszedłeś?

- Metodą dedukcji, oczywiście...

Nasi współcześni detektywi niewiele mają wspólnego ze słynnym literackim pierwowzorem. Zamiast kraciastej pelerynki noszą służbowy mundur koloru szarego i fajek na ogół nie palą, a do rozwiązywania kryminalnych zagadek najmniej potrzebny im wygodny fotel i ciepły pled. Metoda dedukcji znakomitego Sherlocka Holmesa jest bowiem niezawodna tylko w powieści, w życiu samym rozmyślaniem, choćby i najgenialniejszym, przestępcy nie wykryje się. Do tego potrzebna jest solidna wiedza i cały arsenał środków technicznych.

* * *

„Jeżeli do jutra nie dostarczysz żądanego okupu, według podanych wcześniej warunków, twój syn zginie. My nigdy nie żartujemy.”.

- Macie 4 godziny aby ustalić, na której maszynie pisany był ten anonim. Oto list, a tu są próbki pisma kilku wytypowanych maszyn — major rozdaje materiały. Wszystkie głowy pochylają się pilnie nad tekstami. Czasu mało, a niewykonanie zadania w terminie grozi... tym razem tylko niezaliczeniem ćwiczenia z zakresu badania pisma. Później, w pracy, w takich przypadkach obciążenie psychiczne będzie o wiele większe. Tam chodzić może na serio już o ludzkie życie, bezpieczeństwo, zdrowie. Na razie jednak słuchacze kursu techników kryminalistyki w milicyjnej szkole w Łodzi ze skupieniem ślęczą nad kartkami maszynopisów, badając krój czcionek, wszystkie typowe i nietypowe znaki maszyny w anonimie i materiale porównawczym.

* * *

- Przewód przecięty został prawdopodobnie tymi nożyczkami. Należy to potwierdzić lub wykluczyć.

Tym razem w ruch idą mikroskopy stereoskopowe. Słuchacze oglądają przez nie wszystkie ślady jakie zostały na nożyczkach i przewodzie. Porównują je ze sobą, rysują dostrzeżone cechy charakterystyczne. Ten przedmiot nauczania nazywa się mechanoskopią. Uczą się tu badania śladów narzędzi przestępstwa.

* * *

- „Sfałszowałem” już w życiu tyle dokumentów, książeczek PKO, świadectw szkolnych, rachunków, że cały sztab najpracowitszych fałszerzy nie ma na koncie tyle co ja - żartuje wykładowca — major Czesław Biegański, kiedy w swojej pracowni kryminalistycznej przygotowuje kolejną „porcję oszustw”. Za chwilę na zajęciach z badania dokumentów jego słuchacze będą musieli rozpracować metodę i treść fałszerstwa. Dostaną na to 2 godziny. Korzystać będą z oświetlenia ultrafioletowego i podczerwieni - które uwidocznią obce ślady na dokumencie, oraz z całej wiedzy jaką na ten temat przekazał im major. Jeśli „zagadkę” rozwiążą szybko i sprawnie, wykładowca da się pewnie namówić na znakomitą, zabawę z podrabianiem ich podpisów. Jest w tym podobno bezkonkurencyjny!

* * *

Ułożenie najbardziej skomplikowanego puzzla to pestka w porównaniu z tą łamigłówką, którą muszą rozwiązać w ciągu najbliższych 2 godzin. Ułożyć portret pamięciowy, swojego dowódcy...

- Niech to diabli... Widuję go przecież kilka razy dziennie, mam tę twarz przed oczami... — wzdychają, usiłując odtworzyć w pamięci tak niby dobrze znane rysy. Identyfikator rysunkowo-kompozycyjny (zestaw kilkudziesięciu różnych wersji elementów twarzy) zawiera dziesiątki nosów, oczu, bród, ust itd. itd., ale wszystko to jest oddzielnie. Poszczególne elementy trzeba „tylko” umiejętnie wybrać i zestawić ze sobą.

- Oczy chyba te, ten nos... Nie, rozstawienie inne. Trzeba dobrać jeszcze raz...

Przekładają, zmieniają, dobierają. Niby takie proste: twarz człowieka, którą zna się prawie na pamięć. A przecież po skończeniu szkoły, już w pracy, przyjdzie im wykonywać zadania o wiele trudniejsze - układać portret pamięciowy prawdziwego przestępcy,, na podstawie opisu świadka, który widział go zaledwie parę minut. Od sprawnego operowania poszczególnymi elementami identyfikatora nieraz zależeć będzie ujęcie groźnego przestępcy.



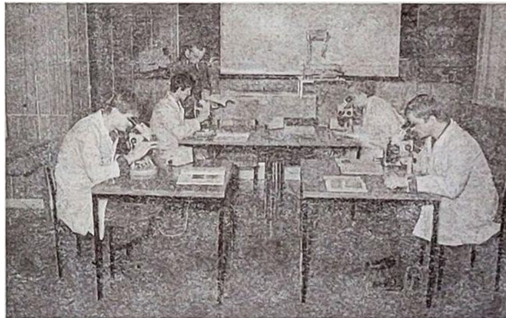
Wykonywanie planu miejsca zdarzenia

* * *

Najpierw posiąść trzeba umiejętność zdejmowania śladów linii papilarnych, zwanych popularnie odciskami palców, z różnych przedmiotów, potem umiejętność zdaktyloskopowania „klienta” czyli odciśnięcia na specjalnej płytce z pomocą specjalnej pasty linii papilarnych palców i dłoni. A jak ma się już te odciski palców w małym palcu, zaczynają się łamigłówki. Dostajesz czyjeś linie papilarne na kawałku szkła i szukaj teraz, do którego z kolegów należą. Słuchacze kursu daktyloskopują się nawzajem i zaczyna się uporczywe wpatrywanie w materiał dowodowy (odciski na szkle) i porównawczy (odciski palców kolegów). Dla laika Wszystkie linie są do siebie podobne. Ale jeśli ma się „klucz”, można i tę zagadkę kryminalistyczną rozwiązać.

* * *

Projekcja filmu. Na ekranie w pełnej ostrości barw przebieg sekcji zwłok. Lekarze sądowi wykonują kolejne czynności w celu określenia przyczyn zgonu. Mniej odporni widzowie wzdrygają się. Uff! Straszne! A przecież ten film to ty lko przygotowanie do mającej się niebawem odbyć obserwacji autentycznej sekcji zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej. Technik kryminalistyki znać musi wszystko co dotyczy ujawnienia zbrodni.



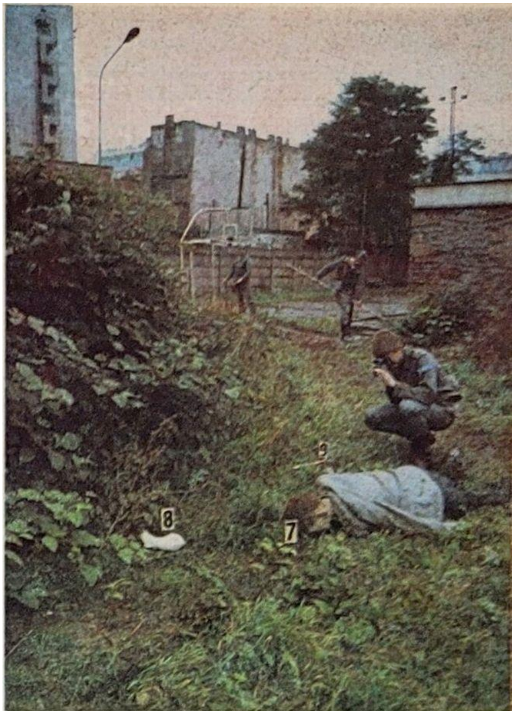
Mikroskopowe badanie dokumentów

* * *

Pracownia fotografii. Tu każdy słuchacz ma swoje stanowisko pracy, swój aparat małoobrazkowy i średnioformatowy. W programie szkolenia jest 160 godzin zajęć z fotografii. Poznają wszystkie jej dziedziny: makrofotografię, fotografię w podczerwieni, w luminescencji, w ultrafiolecie, fotografię nocną, oględzinową, barwną...

* * *

Metalowa kaseta z pieniędzmi, dla doświadczonego włamywacza nie stanowi problemu. Otwiera ją znanymi sobie sposobami i znika z zawartością. Wkrótce zostaje zatrzymany, przez milicję dzięki... swojej fotografii, jaką zostawił na miejscu przestępstwa! Kasetka jest bowiem pułapką kryminalistyczną, zsynchronizowaną z wiszącą na ścianie apteczką w taki sposób, że w momencie otwierania kasety apteczka automatycznie robi zdjęcie. Film kryminalno-fantastyczny? Ależ skąd! Oglądam zdjęcia autentycznego włamania do sklepu, sfotografowanego w taki właśnie sposób! Wykładowca demonstruje jeszcze pułapki dźwiękowe (na tej zasadzie działają autoalarmy w samochodach) i znakujące (przestępca dotykając jakiegoś przedmiotu nie wie, że na jego rękach i odzieży zostają drobiny niezmywalnego pyłku, który widoczny jest przy użyciu odpowiedniej aparatury). Takie pułapki stosuje się w obiektach szczególnie chronionych lub szczególnie narażonych na niebezpieczeństwa włamania. W milicyjnej szkole przyszli technicy kryminalistyki uczą się zakładania tych pułapek, zasad ich działania, a wielu z nich wnosi przy okazji sporo ciekawych nowych pomysłów.



Czynności w czasie oględzin pozorowanego miejsca zdarzenia

* * *

Egzamin w tej szkole ciągłego rozwiązywania zagadek jest równie oryginalny jak całe 5 miesięcy nauki. Egzaminatorzy są bowiem... włamywaczami, a egzaminowani — detektywami. Wykładowcy pozorują włamania do specjalnych obiektów na terenie szkoły, a słuchacze muszą ustalić kto i jaką metodą dokonał „przestępstwa”. A dodać trzeba, że wykładowcy kryminalistyki są włamywaczami nietypowymi. Bo z jednej strony zostawiają mnóstwo śladów a z drugiej komplikują je w różny sposób. Zaś świeżo upieczeni Holmesowie muszą je wszystkie znaleźć, zabezpieczyć, sfotografować, opisać. Pracują w grupach, dzieląc się czynnościami. Ujawniają odciski palców i ślady narzędzi, zdejmują kawałki włosa lub włókna pochodzącego z odzieży sprawcy, badają pismo na zostawionej „przypadkowo” karteczce, wykonują szkice i fotografie, wypełniają liczne protokoły oględzin miejsca zdarzenia, piszą wnioski odnośnie metody działania przestępcy, które mają pomóc potem innym funkcjonariuszom — dochodzeniowcom, w wytypowaniu sprawców przestępstwa. Tak to będzie wyglądało w służbie. Na razie jednak, tu w szkole, „sprawcy” - czyli egzaminatorzy — oceniają. Jedyny to przypadek kiedy włamywacz cieszy się, gdy jego przestępstwo zostało dokładnie ujawnione, a włamanie przynosi pożytek. I tylko cierpią na tym biedne garaże, atakowane w ten sposób kilka razy w roku. Ale przystosowane do ciągłych „włamań” mają wiele części wymienialnych, żeby bez większych przeszkód mogła się odbywać ta „niby-zabawa” w milicjantów i złodziei.

Nauka w łódzkiej milicyjnej szkole techników kryminalistyki trwa 5 miesięcy. W tym czasie słuchacze muszą opanować ogromny zakres wiedzy fachowej z kilkunastu przedmiotów. Jak twierdzą wykładowcy, aby ich działania w przyszłości kończyły się sukcesem, a przestępcy trafiali za kratki, muszą otrzymać w szkole nie tylko wiedzę ale i zdobyć nawyk ciągłego samokształcenia i doskonalenia, rozwinąć inwencję i wyobraźnię. Bo choć ich praca niewiele ma dzisiaj z Sherlocka Holmesa to jedno muszą mieć z nim wspólne — świadomość że trzeba być logiczniejszym i bystrzejszym od przestępcy. I to w połączeniu z wiedzą i techniką którą dysponują, gwarantuje sukces w ich milicyjnej pracy współczesnych detektywów...

ELŻBIETA SITEK
Fot. **Marek Przychodniak**



Klasyfikowanie kart daktyloskopijnych

Szkoła, która kształci milicyjnych techników kryminalistyki mieści się w Łodzi. Nie jest to szkoła pomaturalna zwykłego typu, chociaż jej słuchacze muszą mieć ukończone przynajmniej średnie wykształcenie. Nie każdy jednak może zostać tu przyjęty, jest to bowiem szkoła resortu spraw wewnętrznych czyli przeznaczona dla funkcjonariuszy milicji. Mówiąc inaczej, ktoś, kto chciałby zostać słuchaczem łódzkiej szkoły, a potem technikiem kryminalistyki, musi najpierw, po ukończeniu szkoły średniej, podjąć pracę w milicji, w którejś z jednostek na terenie kraju, a następnie zostać skierowanym na kurs techników kryminalistyki do Łodzi. Kurs trwa 5 miesięcy. W programie zajęć około 70 procent stanowią zajęcia specjalistyczne - jak te przedstawione w reportażu, reszta to przedmioty ogólne takie jak zagadnienia społeczno-polityczne, prawo, wf i inne;

Łódzka szkoła prowadzi także kursy ekspertów kryminalistyki. Zostać ekspertem to jakby „wyższy stopień wtajemniczenia” w tej dziedzinie. Wykonują oni specjalistyczne laboratoryjne badania śladów przestępstwa i wydają specjalistyczne opinie czyli ekspertyzy. Kurs ekspertów kryminalistyki trwa 9 miesięcy. Wymagane jest tu wyższe wykształcenie i stopień oficerski.

Kursy takie prowadzone są w łódzkiej szkole milicyjnej od 30 lat, przygotowując fachowców z dziedziny kryminalistyki dla potrzeb milicji, a niekiedy także dla innych instytucji.

(es)

Starożytni wierzyli, że klejnoty posiadają duszę. Drogocenne minerały, poruszające wyobraźnię niezwykłymi kompozycjami barw i form, miały podobno związek z gwiazdami, pod których wiecznym światłem przebiega ludzkie życie. Przed wiekami sądzono, że odpowiednio dobrane kamienie szlachetne, chronią ich właściciela przed nieczystymi siłami, chorobami i zakusami wrogów, przynosząc, człowiekowi szczęście.

Dzisiaj, oczywiście, nikt już nie wierzy, że turkus odstrasza złoczyńców, będąc zarazem najskuteczniejszym lekarstwem na bóle nerek i wątroby. Jednak kolorowe kamienie nadal stanowią dla wielu ludzi najlepszą receptę na szczęście. Można się było o tym przekonać odwiedzając zorganizowany w Wałbrzychu sejmik zbieraczy minerałów „Sudecka Jesień'85".

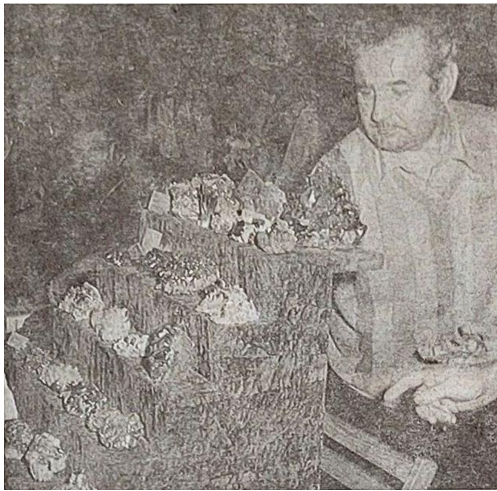
ŁOWCY KOLOROWYCH KAMIENI

Jak zwykle stawili się tłumnie. Wytrawni kolekcjonerzy, początkujący zbieracze i rzemieślnicy z jubilerską smykałką. Zjechali z całej Polski: z Warszawy, Krakowa, Ustrzyk, Słupska. Najliczniej reprezentowany był jednak Dolny Śląsk, najbardziej zasobny w minerały region naszego kraju. Nie na darmo Wałbrzych nazywany jest stolicą szlachetnych kamieni.

Oprócz giełdy mineralogicznej w programie imprezy przewidziano wystawę ciekawych okazów skał i skamieniałości, kiermasz wyrobów jubilerskich, galanteryjnych i pamiątkarskich z kamieni szlachetnych oraz aukcję kamieni szlachetnych i ozdobnych. Poza tym na kiermaszu wydawnictw geologicznych można było kupić dawno już nieosiągalne w księgarniach bestsellery: „Kamienie szlachetne" - Kazimierza Maślankiewicza, oraz „Vademecum zbieracza kamieni szlachetnych i ozdobnych".

— Sejmik zbieraczy organizowany jest od 1978 roku. Ma więc już swoją tradycję. Można tu nie tylko pochwalić się swoją kolekcją, ale także wymienić lub dokupić ciekawe okazy. Do Wałbrzycha zapraszamy kolekcjonerów z całego kraju i z zagranicy. O terminie jarmarku zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, gdyż prowadzimy ciągle aktualizowany rejestr zbieraczy — informuje jeden z organizatorów - Stanisław Eliasz, członek Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

Eksponaty wystawiono na stolikach ustawionych rzędami wzdłuż wielkiej hali Ośrodka Sportu i Rekreacji. Na brak wrażeń nikt ze zwiedzających nie może się uskarżać. Tajemniczą zielenią połyskują chryzoprazy, diamentowym blaskiem skrzą się różne odmiany kwarcu, fioletowym blaskiem wabią fluoryty. Zadziwiają kształtem górskie kryształy i fantazyjne figury zbudowane z sześcianików... zwykłej soli kuchennej! Prawdziwymi arcydziełami natury są opale. Na niektóre z nich patrzy się z niedowierzaniem. Pod wypolerowaną powierzchnią można dopatrzeć się przedziwnych kompozycji: malowniczych górskich pejzaży, konturów lasu, stylizowanych wizerunków motyli. Wyrysowane przez naturę obrazy są tak dokładne, jakby wyszły spod pędzla mistrza miniatur. Bogactwo form i barw, wobec których wyobraźnia artysty wydaje się uboga. Nawet człowiek mający mglis'te pojęcie o mineralogii może dostać tutaj zawrotu głowy. A cóż dopiero mówić o prawdziwych pasjonatach!



◄ *Na sejmiku można nie tylko pochwalić się swoją kolekcją, ale także wymienić lub dokupić ciekawsze okazy*



▲ *Mąż zaczął interesować się minerałami, gdy przeprowadziliśmy się z Łodzi na Dolny Śląsk. Teraz mamy już sporą kolekcję — mówi Janina Kwiatkowska z Jawora*

W KARKONOSKIM SKARBCU

Oczarowanie kolorowymi kamieniami, to za mało, aby zostać kolekcjonerem z prawdziwego zdarzenia. Wytrawny zbieracz musi posiadać nie tylko wiedzę z zakresu geologii i mineralogii, znać specjalistyczną terminologię, lecz także zdobyć umiejętność klasyfikacji, oznaczania i rozpoznawania kamieni szlachetnych i półszlachetnych. Tylko doświadczony łowca minerałów potrafi spomiędzy zwyczajnych kawałków skał wyłuskać kamień, który po oszlifowaniu odsłoni ukryte w nim piękno. Natura zazdrośnie strzeże swoich skarbów. Stają się one własnością tylko ludzi wytrwałych, a przy tym chodzących sobie znanymi ścieżkami.

- Mąż zaczął interesować się minerałami od chwili, kiedy przeprowadziliśmy się z Łodzi do Jawora. W pobliżu jest kopalnia borytu i wśród skalnych odłamków można czasami znaleźć jakieś minerały. Zaczęło się od zbierania małych kamyków. Później na dobre połknęliśmy mineralogicznego bakcyla. Na wakacje wyjeżdżaliśmy do Szklar i całymi dniami przerzucaliśmy odpady na starej hałdzie. Był to kłopot, ale i frajda, kiedy się coś znalazło - wspomina Janina Kwiatkowska.

Dla Zygmunta Iwańskiego z Warszawy mineralogiczna przygodą zaczęła się dość nietypowo. W młodości kolekcjonował modele militarne. Podczas jednej z wystaw hobbistów staroci jego stoisko sąsiadowało ze stoiskiem kolekcjonerki minerałów pani Barbary Grąbczewskiej.

Ona to otworzyła przed nim tajniki zaklętego w kamień piękna:

- Początkowo zbierałem wszystkie kamienie, jakie mi wpadły w ręce. Później zacząłem gromadzić głównie niezwykłe okazy jaspisu. Te ciekawe minerały posiadają całą gamę odcieni. Różnią się także między sobą kształtem. Jaspisy z okolic Wałbrzycha są odmienne od jaspisów z okolic Niwy. Specjalista na podstawie ich wyglądu może określić skąd one pochodzą...

Podziw zwiedzających i zainteresowanie kustoszy muzeum wzbudza półmetrowa geoda kwarcu dymnego i morionu w naturalnej granitowej skale. Przywiózł ją na wystawę Piotr Szczerbin ze Świdnicy. Pokazywane przez niego trofea, to zaledwie cząstka jego okazałej kolekcji. Oprócz minerałów z obszaru Dolnego Śląska, posiada on wiele kamieni z różnych stron świata: rubiny, szmaragdy, beryle, agaty, kreole, kwarce. Nie sposób wymienić wszystkich. Jego zbiór liczy ponad tysiąc skatalogowanych i opisanych okazów.

Zbieracz ze Świdnicy obecny jest na każdej ważniejszej giełdzie czy spotkaniu, gdzie można uzupełnić swoje zbiory. Jednak prawdziwy kolekcjoner najbardziej jest dumny z okazów znalezionych przez siebie. Gdy tylko uda mu się wygospodarować trochę czasu, wdziewa na siebie stary kombinezon i zarzuca na ramię torbę pełną lin, młotków, łomów i innych rekwizytów współczesnego poszukiwacza skarbów. Pieszo przemierza górskie ścieżki, wdrapuje się na skalne występy i penetruje ukryte przed ludzkim okiem jaskinie. Plonem wieloletnich wypraw w Karkonosze, Góry Izerskie, Wzgórza Szklar jest nie tylko okazała kolekcja.

- Niedawno odkryłem grupę nieznanych opali, które nie zostały jeszcze zbadane przez geologów. Nie mogę zdradzić tego miejsca. Na razie jest to moja tajemnica.

Nieco oszołomieni bogactwem barw i kształtów, opuszczamy niezwykły świat kolorowych kamieni. Łatwiej nam jest teraz zrozumieć, dlaczego przed wiekami przypisywano im magiczną moc.

- To była bardzo ładna wystawa, a kamienie kolorowe jak w bajce. Bardzo dziękuję za wspaniałe przeżycie - napisał w księdze pamiątkowej jeden ze zwiedzających. Poniżej inny wpis: Minerały zbieram od niedawna. Do tej pory fascynował mnie ich wygląd i kolor. Po obejrzeniu wystawy zrozumiałem jak mało o nich wiem...

JUSTYN OPARA
Fot. **autora**



Smacznie i zdrowo (1)

Trudno się łudzić, że ludzie, a zwłaszcza nastolatki płci żeńskiej zechcą kiedykolwiek zrezygnować z herbatników, kruchych ciastek, tortów, bez i tym podobnych łakoci. A już zupełnie nie sposób wyobrazić sobie, że zrezygnujemy z nich podczas uroczystych poczęstunków, spotkań towarzyskich, świąt itp. Tymczasem - warto by zrezygnować, bo słodycze, kremy, torty itp. dostarczają niewiele tego, co dla zdrowia cenne, a wiele tego, co szkodliwe. Więc przede wszystkim nadmiar cukru, który daje dużo tzw. „pustych kalorii"... a nie dostarcza organizmowi żadnych potrzebnych składników. (O czym więcej mogliście przeczytać w niedawnym artykule dra Jacka Roika, propagatora zdrowego żywienia).

Cóż więc z tymi słodyczami robić?

Może przynajmniej to, co zaproponowali współpracujący z dr. Roikiem uczniowie i nauczyciele z **Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Tarnowie**. Otóż - jak już pisaliśmy - na I Krajowych Targach Zdrowej Żywności wystawili oni - na sprzedaż i do degustacji gościom - wiele własnych, prostych produktów, zaliczających. się zwykle do słodyczy, ale mniej słodkich i mniej tuczących niż normalnie, a zdrowszych ze względu na dodatek otrąb, soli wielickiej, kefiru, miodu, ziół itp. Postanowiliśmy przedstawić Wam kilka przepisów na owe wyroby, ich uzyskanie ułatwili nam: dyrektor zespołu szkół mgr **Mieczysław Kapustka**, kierownik wydziału szkół gastronomicznych; w tym zespole - **mgr inż. Barbara Gołąbek**, z-ca dyrektora i nauczyciel przedmiotów zawodowych **mgr inż. Joanna Krajewska oraz mgr Władysława Scheuer i Marianna Załoga** - nauczyciele przedmiotów zawodowych. Dziękujemy i dziś przedstawiamy pierwszy, najprostszy przepis na produkt, który jest ze wszystkich wybranych przez nas najmniej słodki.

Twarożek z otrębami i solą „Visana"

25 dag białego twarogu z kefirem wymieszać z solą „Visana" do smaku. Do części twarożku dodać np. koncentratu pomidorowego. Połączyć obie części twarożku, posypać otrębami, przybrać rzodkiewką, zieloną pietruszką itp. Ot, wszystko. A w następnych odcinkach - już poważniejsze przepisy na wypieki ciastek, z których nie wszystkie będą słodyczami! Niektóre z tych ciastek widzicie na załączonym zdjęciu, (**tok**)

Opowiadanie Arkadiusza Kątnika z Międzyborza Syc. zostało wyróżnione w konkursie literackim „Złotej Ostrogi"

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

WSPOMNIENIA pani BUTTERFLY

Leżę cicho w pokrowcu i rozmyślam nad swoim żywotem. Niby należę do najlepszych rakiet na świecie, lecz mało kto mnie podziwia. Doszłam do tego wniosku na ostatnim meczu superligi. Leżałam wtedy również w pokrowcu, lecz nie byłam tak spokojna, jak teraz. Przede mną i Andrzejem (jestem z nim na „ty") bardzo ważny pojedynek, na wagę zwycięstwa w meczu. A więc zaczęło się:

Andrzej Grubba: Erik Lindh

Pierwszego seta wygrywamy dość gładko. W drugim zaczęty się kłopoty. Nie przykładamy się zbytnio do gry no i skończyło się porażką. Ale oto ostatni, decydujący o wszystkim set. Na początku jestem bardzo spięta, lecz po kilku piłkach gram na pełnych obrotach. Stan 20-20

Zagrywka Lindha. Staram się powstrzymać piłkę od szaleńczego tańca. W pewnym stopniu udaje się, lecz ta pada ną stronę przeciwnika niskim, ale wystarczającym do przeprowadzenia ataku lobbem. Szwed przeszedł do ofensywy. Wymiana piłek była tak szybka, że zdawało mi się; iż jestem nie najwyższej klasy sprzętem, lecz werblem. Niestety, po przystawce Andrzeja piłka dotknęła siatki, ale na stół nie spadła. Przewaga Szweda. Po dosyć cudacznym i ryzykownym serwisie Grubby, Erik pakuję piłkę w siatkę: równowaga.

Na trybunach cisza i napięcie nerwowe: kto wygra?

Długi, bez specjalnej rotacji serw Lindha pozwala na puszczenie w ruch najlepszego backhandu Europy. Broniący się był bezsilny. Nasza przewaga i zagrywka. Robię ze sobą wszystko, aby piłka miała odpowiednią rotację, lecz przeciwnik odbiera ją bardzo krótko i pewnie: Andrzej zaryzykował top-spin z backhandu. Staram się, aby piłka pozornie niezbyt szybka, po zetknięciu ze stołem nabrała prędkości. Udało się. Szwed zdezorientowany wyrzucił ją wysokim lobbem. Sprawa była prawie przesądzona. Sprowadzony do defensywy Lindh starał się bronić, lecz miał małe szanse. Formalności dopełnił Grubba, niespodziewanie skracając piłkę.

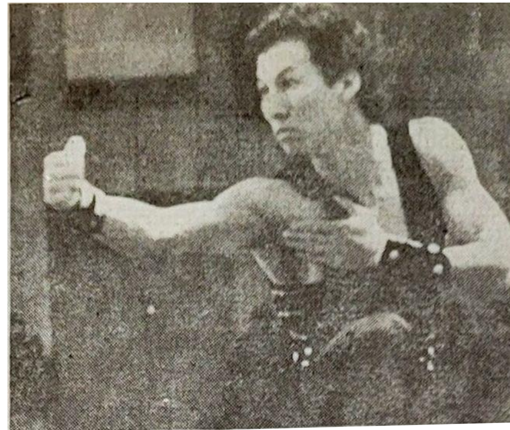
Na trybunach szał radości. Ludzie dziękują Andrzejowi i mnie za wspaniałą grę. Jestem z siebie dumna. Ale oto mój partner chowa mnie do pokrowca, a kibice dalej klaszczą.

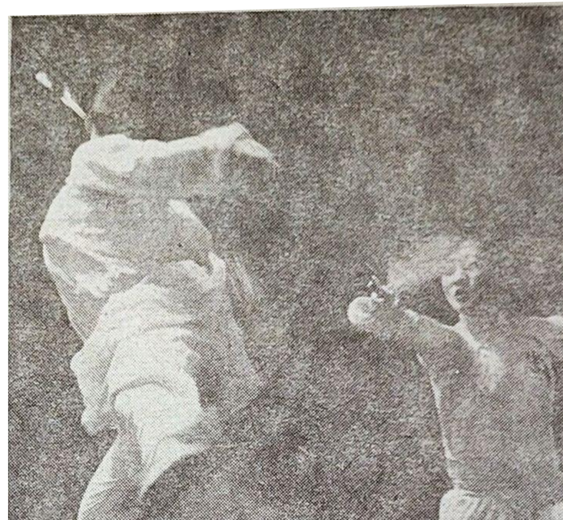
Wtedy zrozumiałam wszystko. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, choć miałam w tym „przedstawieniu niepoślednią rolę. Po meczu byłam oburzona; ale teraz, gdy przemyślałam to „na zimno" wiem, że przedmioty martwe stanowią w życiu człowieka rzecz niezbędną, lecz są tak spowszedniałe,że nikt ich nie zauważa.

Arkadiusz Kątnik (13 lat)



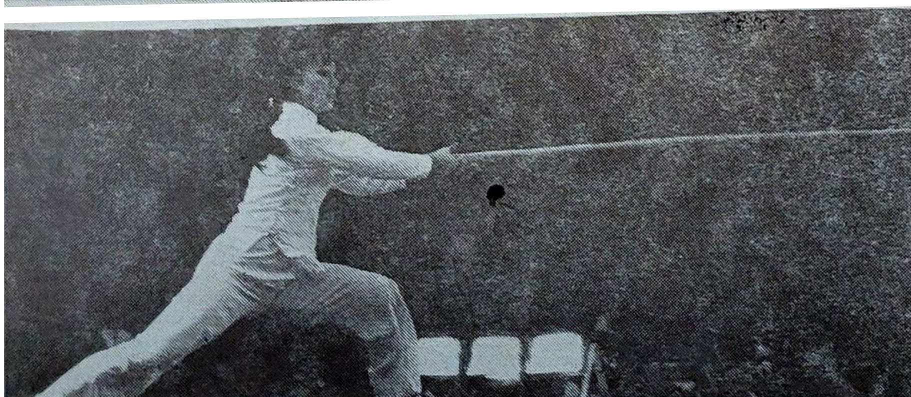












MISTRZOWIE WU•SHU

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Tysiące turystów z całego świata pragnęło zobaczyć sanktuarium walecznych mnichów i poznać jego tajemnice. Władze ChRL zaczęły spoglądać na tradycyjne metody walki przychylniejszym okiem. Od czasów „rewolucji kulturalnej" uznawano je bowiem za „haniebny relikt czasów feudalnych" i ich uprawiacie było zabronione. Obecnie w Chinach wu-shu jest najpopularniejszą dyscypliną sportową. W założonych w okolicach odrestaurowanego klasztoru Shaolin, szkołach zgłębia tajniki kung-tu kilkaset dzieci z różnych prowincji. Kierownictwo Zrzeszenia Sportów Obronnych Shaolin zamierza otworzyć eksperymentalne klasy przedszkolne kształcące przyszłych mistrzów wu-shu. W programie szkolenia pominięto jednak część klasycznych ciosów i chwytów służących do zabijania przeciwnika, gdyż są to ćwiczenia zbyt niebezpieczne.

Spadkobiercy Shaolin

Większość zawodników, spośród 60-osobowej ekipy chińskich mistrzów wu-shu, znana była polskiej publiczności... z filmu „Klasztor Shaolin". Trener zespołu - Cing-Fu, mistrz stylu „żelazne pięści" - aranżował w tym filmie sekwencje walk. Pokaz gwarantował więc spotkanie z technikami bojowymi wu-shu w najlepszym światowym wykonaniu.

Nawet najdłuższa droga zaczyna się od zrobienia pierwszego kroku - głosi stare chińskie przysłowie. Występ zaczyna się więc od akrobatyczno-gimnastycznej rozgrzewki. Po efektownych skokach, saltach, szpagatach, niebotycznych kopnięciach - pora na techniki klasyczne. Większość stylów poetycko-kwieciste nazwy: **uskok koguta z wrzosowiska, muśnięcie motyla, parada chłoszczących gałęzi, atak wiosennej burzy**. Widowisko było starannie wyreżyserowane trochę w konwencji występu cyrkowego. Walczono na gole pięści lub z pomocą bata, kija, szabli, halabardy, trójczłonowego cepa do młócenia ryżu.

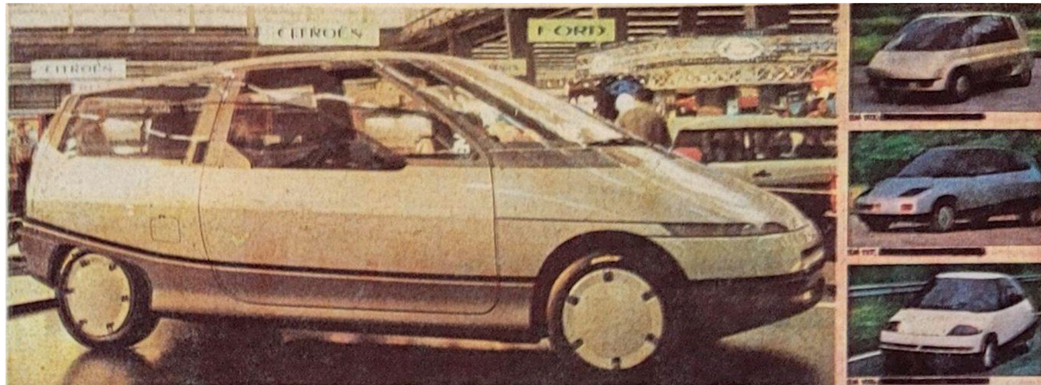
Szczęśliwcy, którym udało się zdobyć bilety na pokaz mogli także na własne oczy obejrzeć mistrzowskie wykonanie słynnych stylów kung-fu: małpy, pijanego mistrza modliszki, żurawia. Obok technik agresywnych, gdzie podobnie jak w karate ciosy wyprowadzane są z maksymalną energią, zademonstrowano instruktażowy pokaz stylów bardziej finezyjnych o oryginalnym układzie technik. I właśnie te trudniejsze technicznie style wyrażają podstawową zasadę kung-fu, że jeśli napastnik ma przewagę siły należy mu przeciwstawić zręczność i precyzję uderzenia.

Obserwatorom pokazów walk wschodnich często wydaje się, że opanowanie podstawowych technik wyprowadzania ciosów jest sprawą łatwą. Warto więc zdać sobie sprawę, że demonstrowane przez chińskich wirtuozów sztuki walki są rezultatem wieloletniego żmudnego treningu. Dawni, wielcy mistrzowie podkreślają przy tym, że sprawność fizyczna nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do osiągnięcia doskonałości wewnętrznej. Legendarny Bruce Lee przestrzegał przed traktowaniem sztuki walki, jedynie jako środka skutecznego unieszkodliwiania przeciwnika: - *Kung-fu nie jest zabawą. Wymaga czegoś więcej niż fizycznej sprawności, chęci i talentu do walki, szybkości, refleksu i zwinności. Oprócz tych często zewnętrznych walorów adept kung-fu musi przede wszystkim starać się świadomie rozwijać dyscyplinę wewnętrzną, równowagę i opanowanie psychiczne potrzebne do odparcia każdego ataku, przy jednoczesnym nienadużywaniu swoich możliwości. Jeśli nie jesteś przygotowany na to, aby znaczną część swego życia poświęcić studiowaniu kung-fu pod nadzorem mistrza - pamiętaj, że twoja niedostateczna wiedza może być niebezpieczna dla innych i dla ciebie samego.*

JUSTYN OPARA
Fot. **MARYLA ZIELENIEWSKA**



ECO 2000



Citroën należy do tych wytwórni, które wniosły wiele nowości do rozwiązań konstrukcyjnych samochodów. Widoczna odmienność konstrukcji samochodów pochodzących z tej wytwórni przejawiała się zwłaszcza pod koniec lat 30 naszego stulecia i w okresie powojennym. Citroen należał wówczas do prekursorów w zakresie stosowania przednich napędów, wykorzystywania do zawieszeń elementów hydropneumatycznych i budowy niekonwencjonalnych, lecz aerodynamicznie coraz doskonalszych nadwozi.

Nawiązując do tych nowatorskich tradycji firma Citroën przedstawiła niedawno prototyp samochodu przyszłości, którego ostatnio wykonany egzemplarz oznaczono symbolem ECO 2000. Prace nad kolejnymi etapami budowy tego samochodu trwały 3 lata.

ECO 2000 budowany jest w ramach 5-letniego programu w połowie finansowanego przez państwo francuskie, który ma doprowadzić do opracowania konstrukcji samochodu zużywającego 3 litry paliwa ma 100 km.

Prace nad tym samochodem przyszłości trwają nadal, a zaprezentowany na zdjęciu nr 1 prototyp do badań drogowych — oznaczony jako ECO 2000 nie stanowi jeszcze zakończonego dzieła.

Z badań sprawności dotychczasowych konstrukcji wynika że tylko 25% energii wytworzonej z 1 litra paliwa zużywane jest na właściwe napędzanie samochodu, reszta zaś przeznaczana jest na pokonywanie różnego rodzaju oporów. Wyznaczono więc 3 kierunki badań mające doprowadzić nową konstrukcję do stanu optymalnej ekonomiki w zakresie zużywania paliwa. Te 3 kierunki badań polegały na doprowadzeniu do zmniejszenia oporu aerodynamicznego i masy oraz optymalizacji silnika.

W wyniku badań opracowano automatyczny układ sterowania prześwitem w celu zachowania stałego współczynnika oporu, niezależnie od obciążenia czy prędkości. Uzyskano większą ciągłość powierzchni zewnętrznych, gładkie okna, oprofilowanie spodu nadwozia. Zmniejszono znacznie ciężar konstrukcji głównie przez zastosowanie nowych i lżejszych tworzyw sztucznych. Obniżenie ciężaru umożliwiło zastosowanie mniejszego silnika napędowego o niewielkim zużyciu paliwa.

W trakcie badań opracowano trzy prototypy samochodu oznaczone następującymi symbolami: SA 103, SA 117 i SA 109, pokazane na ilustracji nr 2.

Najlepsze parametry eksploatacyjno-techniczne osiągnięto w prototypie SA 109 i w oparciu o niego powstał kolejny prototyp ECO 2000. Posiada on trzycylindrowy silnik, o pojemności 750 cm sześc. rozwijający moc 25,2 KW przy 4750 obr/min. Silnik ten umieszczony jest poprzecznie z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na koła przednie. Każde koło zawieszone jest na oddzielnych mechanizmach hydropneumatycznych. Zastosowano elektronicznie programowany układ sterowania poziomem, zależny od prędkości samochodu i rodzaju drogi, na której się porusza.

Ciężar ECO 2000 wynosi tylko 450 kg, współczynnik oporu aerodynamicznego C_x = 0,22. Przeciętne zużycie paliwa wynosi 3,5 l na 100 km, prędkość maksymalna 140 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielonomi (99)

Przygotowanie roślin do zimowania

W listopadzie lub najpóźniej na początku grudnia trzeba wykonać w ogródku prace przygotowujące rośliny do zimowania.

Drzewa owocowe

Wskazane jest dokładne wygrabienie liści oraz resztek owoców i złożenie na kompost, gdzie rozłożą się do wiosny. Resztki te można również spalić wraz z innymi badylami. Niszczenie liści i owoców ogranicza rozwój niektórych chorób (parch jabłoniowy, opadzina liści porzeczek, drobna plamistość liści drzew pestkowych) i szkodników (owocówka jabłkóweczka).

Młode drzewka wysadzone jesienią trzeba koniecznie okręcić papierem pakowym, gazetami lub słomą, aby zabezpieczyć je od wysychania i mrozu. W czasie suchych mrozów woda paruje intensywnie z pędów, więc te sadzone świeżo drzewka wysychają i podmarzają, ponieważ nie mogą pobrać dostatecznej ilości wody z gleby. Starszym drzewkom to nie grozi, lecz często narażone są na uszkodzenia przez gryzonie: zające, norniki i myszy. Okręcanie pni starszych drzewek uchroni je przed zającami. Można pień i gałązki smarować lub opryskiwać środkami, które odstraszają zające. Znajdziemy je w sklepach ogrodniczych. Są to emulsje: Ha Te, TK i Repentol. Przepis stosowania znajduje się na opakowaniu.

Myszy i norniki mogą zrobić dużo szkody jeśli zostawimy wokół pni drzew perz lub inne chwasty. Glebę trzeba więc oczyścić na zimę, jeśli nie zrobiliśmy tego wcześniej. Można wokół pni drzewzrobić niewielkie zagłębienie w formie misy i nałożyć w nie kawałki żużla z pieca c.o. formując niewysoki kopczyk. Jest to dobre zabezpieczenie pni na okres kilkunastu lat. W sklepach ogrodniczych można kupić zatrute ziarno do zwalczania gryzoni, które wsypuje się do mysich otworów lub rozkłada przy pniach drzew pod garstką nakrycia z suchych chwastów.

Drzewa wrażliwe na mróz, morele i brzoskwinie, można okręcić materiałem izolacyjnym póki są młode i niewielkie. Stare drzewa zabezpieczyć trudno.

Jeżyny uprawne

Jeżyny są roślinami wrażliwymi na mroźne, suche wiatry. Doskonale zimują pod śniegiem, lecz ten bywa w obfitości tylko w górach. Pędy jeżyn trzeba ułożyć na ziemi i narzucić na nie słomę, lub suche badyle, których jesienią w ogródku nie brak.

Winorośl

Odmiany winorośli o silnym wzroście z grupy mieszańców europejsko-amerykańskich (Seibel, Aurora, Cascade i inne) zimują doskonale na otwartej przestrzeni. Odmiany europejskie o słabym wzroście jak Chrópka Złota i Różowa, Skarb Pannonii, Portugalskie Niebieskie i inne mogą przemarzać w mroźną zimę. Dlatego trzeba łozę zdjąć z podpory, ułożyć na ziemi i przysypać ziemią lub okryć warstwą badyli albo słomy.

Róże

Róże wielokwiatowe wytrzymują mróz w granicach 10-15°C. Muszą być na zimę kopczykowane czyli obsypywane ziemią do wysokości około 20 cm. Można krzaki obłożyć liśćmi, suchymi chwastami, a następnie obsypać ziemią. Po obfitych deszczach warto kopczyki poprawić, bo często osiadają i odsłaniają pędy. Róże pienne trzeba przyginać do ziemi, umocować kołkami i obsypać koronki ziemią.

Dalie

Wykopujemy przed pierwszymi przymrozkami. Układamy w skrzynki, przysypujemy torfem i ustawiamy w piwnicy, W domach z centralnym ogrzewaniem dalie, zostawione luzem, bez okrycia wysychają na szczapę i nie wznawiają wzrostu wiosną.

Pelargonie

Trzeba zabezpieczyć rośliny mateczne do wiosennego sadzonkowania. Kilka egzemplarzy w skrzynkach lub doniczkach może zimować w mieszkaniu na klatce schodowej lub na werandzie. Wytrzymują nie więcej niż 2-3° mrozu.

Pory, brukselka, jarmuż i inne rośliny zielone

Można je przetrzymać do wiosny w dołowniku zabezpieczone od mrozu i gotowe do użycia. W tym celu trzeba wykopać dołek głębokości około 40 cm, ustawić rośliny jedna obok drugiej, położyć na wierzchu deski lub kołki, a na nie materiał izolacyjny, taki jak: słoma, folia, badyle itp. Ten sposób przetrzymywania roślin jest o wiele lepszy niż przechowywanie w piwnicy; w bloku, gdzie po paru tygodniach wszysto wysycha na pieprz.

AUGUSTYN MIKA

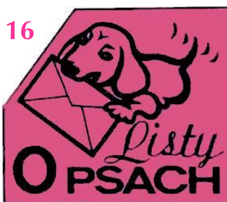


Zielona poczta

Mamy znowu sporą porcję listów z ofertami wymiany nasion. **Ziarnkowski Marian, ul. Mieszka I, 13a m. 45, 32-500 Chrzanów**, odda nasiona rodzynka, pigwy, figi, psianki ozdobnej, patisona i papryki za nasiona innych roślin egzotycznych. **Grzegorz Saj, ul. Leśna 12/16, 24-100 Puławy**, wymieni nasiona rodzynka brazylijskiego, figi, melona, kawy, pigwy, owoców cytrusowych za nasiona innych roślin egzotycznych. **Jacek Badzio, ul. Harcerska 1/50, 84-200 Wejherowo**, odstąpi nasiona rodzynków, wielu odmian papryki, pigwowca japońskiego, tulipanowca, lilii tygrysich, pomidora skórzastego, ligustra i melona za nasiona rycynusa, papai, passiflory, palmy daktylowej, cytrona, cytryńca chińskiego, orzeszka ziemnego, mandarynki, soji oraz sadzonek banana i ananasa;

Jerzy Kuźba ze Zgorzelca nadesłał mi listki mandarynki zakupionej w kwiaciarni. Roślina w mieszkaniu zaczęła zrzucać listki położone u nasady pędów. Jest to typowe zachowanie się rośliny cytrusowej, która wyhodowana w wilgotnej atmosferze szklarni dostaje się do suchych warunków mieszkaniowych. Z powodu intensywnej transpiracji liście opadają. Wyrosną nowe u wierzchołka pędów już przystosowane do nowych warunków.

(am)



DLACZEGO WYŁAŻĄ I CO JEŚĆ NA CO DZIEŃ

„Ja także mam psa Nera, który ma juz 10 lat. I ciągle go wyczesuję specjalną szczotką, bo mu wychodzi sierść. Jeśli jest na to jakaś rada, to bardzo proszę napisać - co robić?"

Agnieszka Piaszczyńska
Nowa Wieś

Na wyłażeniu kudłów znam się słabo, ale mój znajomy weterynarz wszystko Wam wytłumaczy. Przy sposobności odpowie na kilka listów w sprawie żywienia moich braci i sióstr, o co bez przerwy pytacie. A więc dziś wyręczam się specjalistą: pozwoli mi to wyskoczyć na małą jesienną przechadzkę do parku...

Pozdrawiam!

Wasz Kundel Bury

LINIENIE

czyli wymiana włosia jest normalnym zjawiskiem przebiegającym sezonowo wiosną i jesienią. Psy powinny przed zimą wzbogacić swoje owłosienie o warstwę puchową, a jednocześnie wydłużyć całość swej okrywy włosowej, co zapewni należytą izolację przed zimnem. Natomiast wiosną konieczna jest wymiana włosów zimowych ną krótsze, letnie. Cały proces wymiany sierści podlega regulacji hormonalnej. Suki np. linieją zawsze po odchowaniu szczeniąt, natomiast u psów w podeszłym wieku i poddanych kastracji mogą wystąpić zaburzenia hormonalne, czego objawem będzie między innymi stałe, całoroczne linienie. Podobne zaburzenia w przebiegu linienia mogą wystąpić u psów śpiących przy kaloryferach, lub piecu, oraz u zwierząt nie czesanych i z chorymi gruczołami dokrewnymi (są to gruczoły takie jak tarczyca, przysadka itd., regulujące całość przemian metabolicznych w organizmie). Podobnie u zwierząt leczonych preparatami hormonalnymi (np. pewne środki przeciwzapalne) mogą wystąpić zaburzenia w wymianie włosia. Warunkiem prawidłowego przebiegu linienia jest ogólne zdrowie organizmu, w przypadku suk - odchowanie potomstwa oraz pielęgnacja skóry, polegająca na jej regularnym czesaniu gęstą szczotką z naturalnego włosia. Normalne linienie powinno zakończyć się po 3-6 tyg. w zależności od rasy psa, wieku i pielęgnacji.

WSKAZÓWKI OGÓLNE DOTYCZĄCE ŻYWIENIA PSÓW

Szczenięta powinny dostawać 5-6 posiłków dziennie, ciepłych, bogatych w witaminy i wapń, z dużą ilością mleka i twarogu. W wieku około 6 miesięcy przechodzimy stopniowo na 3 posiłki dziennie, natomiast psy powyżej roku mogą dostawać jedzenie tylko 1-2 razy dziennie, niekoniecznie ciepłe, pod warunkiem, że nie są to suki karmiące młode, gdyż wówczas wymagają bardzo troskliwej opieki. W żywieniu psów niezbędnym składnikiem jest białko pochodzenia zwierzęcego, z tym, że niekoniecznie musi to być mięso, ale np. twaróg lub mleko. Koniecznym dodatkiem do diety są warzywa oraz od czasu do czasu zespół witamin i substancji mineralnych. Dobrym preparatem jest Polfamix - M, który można nabyć w każdej, większej lecznicy dla zwierząt. Należy unikać pokarmów słonych i pikantnie przyprawionych, a więc potrawy przyrządzane dla ludzi prawie zawsze będą dla psów zbyt ostre i słone. Niekorzystne są też słodycze, gdyż oprócz zatuczenia mogą wywoływać poważne dolegliwości, w tym także zaburzenia hormonalne. Psy uwielbiają gryzienie kości, więc nie zapominajmy o tym delikatesie, z tym, że nie podajemy kości drobiu pochodzących ze skrzydeł i nóg, gdyż są zbyt twarde, a przy ich miażdżeniu powstają często ostre igiełki mogące ranić żołądek i jelita naszych pupilów.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ



CO WIDAĆ Z POCIĄGU? ŻE I PTAKI SĄ W PODRÓŻY...

... na przykład - żurawie...

„Jadąc pociągiem do Słupska zauważyłem stadko żurawi (ok. 30 ptaków). Stały ok. 50 m od torów, na polu. Wszystkie tworzyły zbitą grupkę: Było to 28 września. Tydzień później, 4 października, jadąc znów pociągiem spotkałem to samo stadko, też ok. 30 sztuk, mniej więcej w tym samym miejscu, tylko po drugiej stronie torów. Chyba więc przez cały tydzień przebywały w tej samej okolicy"

- pisze nam mieszkaniec **Słupska Artur Sawicki.**

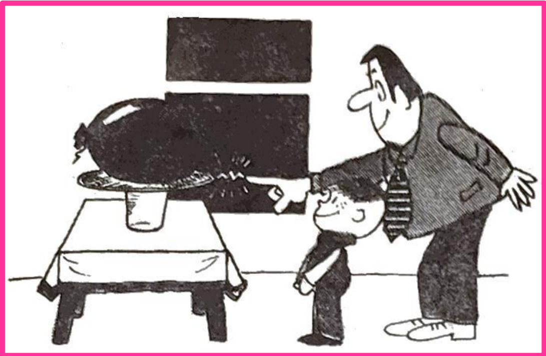
Dodam: jeżeli nawet przebywały tydzień czy dłużej w tej samej okolicy, to zapewne była to tylko przerwa w jesiennej podróży, czy też przygotowania do niej. Ale już w następnym fragmencie listu Artura mamy wędrujące żurawie...

„Najpierw usłyszałem, a dopiero później zobaczyłem 13 żurawi. Leciały dosyć wysoko w kilku małych grupkach. Leciały w przybliżeniu na południowy zachód. W każdej grupce co pewien czas następowały zmiany ptaków prowadzących - jak w kolarstwie szosowym! W ten sposób ptak bardziej wypoczęty prowadził „kluczyk", a ten co ostatnio prowadził czekał na swoją kolejkę, w tym czasie odpoczywając..."

I tym wyjątkiem z listu Artura zapowiadam obszerniejszy odcinek o ptasich wędrówkach, który ukaże się za tydzień!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... kiedy na suchą szklankę położysz blachę do pieczenia ciasta, na nią nadmuchany balon potarty wełnianą ściereczką, a potem zbliżysz swój palec do kantu blachy do pieczenia?

Między palcem a blachą przeskoczy iskra! W ten sposób wyrówna się napięcie elektryczne pomiędzy blachą a Twoim ciałem.

(FRÖSI)

Palili konkurencję

(PAP). Historycy zachodnioniemieccy doszli do nieoczekiwanego wniosku: duchowni spalali na stosach znachorki, które określono jako „czarownice", gdyż stanowiły dla nich... poważną konkurencję. Czarownice znały zbyt dobrze tajniki medycyny ludowej...

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 14 i 15 listopada

15 XI 1630 r. - zmarł Johannes Kepler, astronom niemiecki - jeden z twórców współczesnej astronomii. Interesował się nauką Mikołaja Kopernika, stał się odkrywcą 3 podstawowych praw rządzących ruchami planet (tzw. Prawa Keplera). Jest wynalazcą lunety astronomicznej, również zwanej od jego nazwiska lunetą keplerowską. Opublikował wiele prac z dziedzin matematyki i fizyki.

14 XI 1831 r. - zmarł Georg Hegel (ur. w 1770 r.) jeden z głównych przedstawicieli klasycznej filozofii niemieckiej, twórca systemu filozoficznego zwanego idealizmem obiektywnym. Filozofia Hegla wywarła znaczny wpływ na dalszy rozwój filozofii europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej, stając się jednym z głównych źródeł marksizmu, który nadał materialistyczny sens temu kierunkowi myśli filozoficznej.

15 XI 1895 r. - urodził się Antoni Słonimski poeta, współzałożyciel grupy poetyckiej „Skamander", felietonista („Kroniki Tygodniowe"), krytyk teatralny „Wiadomości Literackich", w czasie II wojny światowej przebywał w Londynie, od 1951 r. w kraju. W 1956-59 był prezesem ZLP; pozostawił wiele zbiorów wierszy. Zmarł w 1974 r.

15 XI 1920 r. - ukonstytuowało się formalnie Wolne Miasto Gdańsk - sztuczny twór administracyjny powstały na mocy traktatu wersalskiego; Gdańsk pozostawał pod protektoratem Ligi Narodów, z Polską związany był m. in. unią celną.

14 XI 1943 r. - gestapo aresztowało w Warszawie Małgorzatę Fornalską i Pawła Findera, sekretarza KC PPR.

Ponadto

15 XI 1976 r. - zmarł Jean Gabin (czyt. Gabę), francuski aktor filmowy, znany i z polskich ekranów, gdyż grał w wielu filmach wyświetlanych i u nas, jak: „Ludzie za mgłą", „Towarzysze broni".

Cytat na dziś i jutro

Wiatr chłodzi czoło, woda gasi pragnienie,
chleb koi głód, balsam goi rany,
a uśmiech, jeden uśmiech, potrafi
uczynić wszystko razem.

Kornel Makuszyński



Autorką mego portretu jest **Małgorzata Garbula,** którą zapisuję do Rzepklubu. Rysunek Małgosi dobry jest na listopadową pogodę.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Otwieram Księgę Rekordów Rzepklubu i zapisuję:

... w ciągu 1 minuty i 35 sekund spaliłam 10 plakatów i 6 fotosów Maanamu! Potwierdza to moja siostra. **Dorota Ranik**.

Rekord numizmatyczny **Emilii Wiktorowicz**-(zbiór 164 monet jednogroszowych) został pobity! **Tomek Bernaszuk** zgłasza zbiór liczący 224 sztuki.

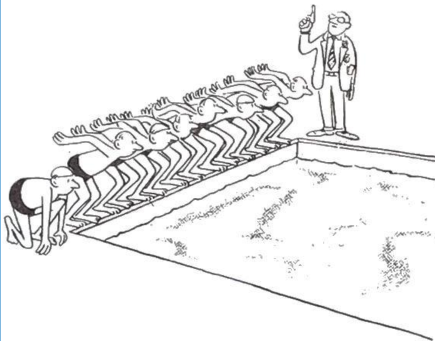
... wyhodowałem kryształek soli ó wymiarach: 61x15 mm. **Tomek Kowalczyk**.

... pobiłem-rekord oszczędności ołówka (2 cm). Mój „ogryzek", który załączam, ma 0,9 cm. **Artur Domżała**.

... napisałem astronomiczną liczbę: 1 i 2050 zer. **Marek Pruchniewski**.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB
Zapisuję do klubu Krzysztofa Kukiełkę, który wyszperał dla Was zamieszczone obok żarty rysunkowe.





WITAJCIE

poznała, że jest jeden na świecie. Antoni niech chodzi po boru, ogromny jest, i za sto lat spotkać się z bliska nie muszą. Byle go Łukasz nie zauważył. Gwałtowny jest, o nią się lęka, mógłby rzucić się na odludka.

W tamtą sobotę, kiedy nie miała spotkać Łukasza, nie biegła do domu - do lasu jak zawsze. Nie spieszyło jej się. W powietrzu cisza była jak przed burzą, ale niebo czyste było, chmury jasne, wysokie, dal przejrzysta. Od wzgórz powiew szedł rześki, od dołu zapachy leśne, wilgotne i wonne, mdłe od kwiatów, cierpkie od traw, znad wody gorzkie i duszące. Droga jak co tydzień pusta była. Ich droga, wyższa od szerokiej, podnóżnej, przez ludzi uczęszczanej.

- Zbóje ją przed laty wydeptali, kłusownicy potem od leśników uciekając, a jeszcze wcześniej dziwożony i rusałki tędy biegały - straszył Łukasz bezpieczną w jego ramionach. Nie bała się i śmiała, sama wilkołaki i smoki do strachów dodając. I już oboje kończyli bajkę o świętym Jerzym ratującym na owej drodze dziewczynę z siedmiu paszcz smoka olbrzyma. Święty miał twarz Łukasza, na Sułtanie gnał, koń chrapy rozdymał, parskał, kopytami padłe smocze cielsko tratował.

Zaśmiała się na wspomnienie, jakby teraz się działo, i w las zboczyła od drogi. Tyle zdarzyć się miało wkrótce, może już nigdy na wzgórze nie przyjdą? Zresztą co tam, musi iść sama, dokąd biegła z Łukaszem. Od niego, od nich dwojga powie lasowi ich sekret. Miejscu nad jeziorkiem, młodemu dębowi, jeszcze nie kwitnącemu nigdy. Prawda to, że dąb siedemdziesiąt lat żyć musi, by żołędzi doczekać? Dziw, ale prawda skoro Łukasz mówił.

Obok dębu rósł buk, dalej graby, olchy, jarzębiny. Wyżej i szerzej las był jasny sosnowy. Biegali, chodzili i tam. Pomyślała, że dziś daleko nie pójdzie, tylko do dębu, nad wodę. Skoczy przez dolną brzezinę, olchy, łąkę z błotnistą strugą, dalej przez kotlinki odkryte przez nich już w czerwcu. Maliny tam rosły, gąszcz jeżyn poplątany i dziki, teren zapadał się i wznosił. Raz tylko czy dwa szli tędy, ale zapamiętała. Skróci drogę bokiem, przez dziki jar... Nie. Lepiej przez owe kotlinki przebiegnie. Kiedy tu byli, Łukasz gałęzie rwał, wielki pęk zielony, pachnący jej wręczył. Sułtan szedł z tyłu, prowadzony przez nią za uzdę. Nie lubił drogi, potykał się i buntował podrzucaniem łba i strzyżeniem uszu.

Zboczyła z dróżki na sobie tylko wiadomą ścieżkę. Tędy szli, a jeśli nawet nie, cały las zna, nie zabłądzi. Teraz w prawo. Znów kaliny, wykrot jakiś...

Trawa pod nogami gęsta, wysoka.

Weszła w mech, paprocie... Zgrzytnęło coś, trzask głuchy, ziemia zapada się. Gwałtowny, rozpaczliwy rzut ciała, trzepot rąk... Ból rozsadza serce, rwie nogę w kawały. Czarna chmura spada na głowę.

Ostatnie szarpnięcie. Żelazna paszczą rwie ciało i kości.

Krzyk.

Runęła w ciemność.

IX

Burza przyszła wczesnym wieczorem. Chłopcy zdążyli wrócić do domu przed samą nawałnicą, przegrali jednak wyścig z wiatrem i deszczem. Przemoknięci do nitki, w trampkach rozmiękłych na papkę (mokre określenie Rafała), parskający i tryskający wodą z czupryn, suszyli w kuchni pokryte gęsią skórą opalone kości.

- I dobrze wam tak - powiedziała bezlitośnie babcia Natalia. - „Nad wodę" to nie znaczy bez opamiętania długo. Nie widzieliście chmur?

- Kąpaliśmy się - próbował tłumaczyć Rafał.

- Interesujące. A oczy wam wpadły do jeziora? - spytała ironicznie i surowo babcia.

- Niee... - mały przełknął z gulgotem ślinę. Zbity z tropu przestąpił nerwowo z nogi na nogę. Nie myślał, że babcia może być zła. Nic się przecież nie stało, nie? Ubranie wyschnie, oni też. Podłogę wytrą...

- Koziołku - odezwał się z kąta pan Mikołaj. - Nie znasz babci. Nie jest zła, tylko przestraszona. Jak kura, Natalio, wybacz niezręczne porównanie, co w czasie deszczu pogubiła kurczęta. Boi się, że się rozchorujecie, a przedtem, myślała, że nie zdążycie przed burzą do domu.

- Nie rozchorujecie, tylko rozchorujesz. Liczba pojedyncza - sprostowała sucho babcia. - Tamtym - wskazała głową w stronę Jacka i Maćka- nic nie będzie. Rafał chuchro. Co powiem Emilii! - zdenerwowała się, jakby Rafał leżał umierający, z czterdziestoma kreskami gorączki.

Cdn.





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 137 (4067)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 4066/G. N-7
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

W KASYNIE GRY w Monte Carlo pewna dama radzi swej przyjaciółce, by obstawiła w rulecie numer, zgodny z liczbą jej lat.

- Dobrze! - zgadza się przyjaciółka i kładzie wysoką stawkę na pole 26.

Wychodzi 36...

- A widzisz, dobrze ci radziłam! - komentuje pierwsza.



Skoro obojgu taki smutek - choć i radość, nadzieja zarazem - niech on też rodziców swoich uraduje do końca. I kiedy ojca do domu odwiezie, niech zostanie dłużej, przez całą niedzielę. Jak ona. Jej ojciec od dawna do miasta interes miał, pójdą razem w poniedziałek z samego rana. Na pewno trafią wóz jakiś, co ich podwiezie. Dwa tygodnie rozłąki to długo, ale pierwszy i ostatni raz będzie. Niech się nie martwi.

Martwił się. A uważać po drodze będzie? - pytał. Będzie! - śmiała się. Wilków nie ma ani zbójów. Lasu się nie boi, drogi by się lękała?

Prawda. Wilków ni zbójów nie ma. Zresztą niedługo już!

Zbój by się może jeden znalazł, ale nie chciała niepokoić, i co gorsze, gniewać Łukasza. Nie na nią, dla niej był jak ojciec i matka, najlepszy na świecie, bała się, że mógłby co zrobić tamtemu. Łukasz gwałtowny był, gorączka, mógł niewiele myśląc krzywdę niewinnemu wyrządzić. Bo przecież tamten, ponury,, milczący Antoni nic poza patrzeniem od niej nie chciał. Nie zaczepił nawet, słowa nie powiedział i choć jego czarnej twarzy zlęknąć by się można, wiedziała, że nie złość ma w niej, a w oczach nie gwałtowność.

Milczkiem go albo zgoła wilkiem przezywali, że niby jak wilk ślepiami ponuro błyska, zęby szczerzy, patrzeć tylko jak warknie, gdy zaczepiają i dokuczają za wiele. Ojciec go wziął do kuźni do pomocy, zdawał się rad z tego, niedużo żądał, tyle co jedzenie i kąt do spania, ale niedługo miejsce zagrzał. Ledwie go miesiąc w domu widziała, odszedł, nawet nic nie tłumacząc. Z drogi tylko obejrzał się na dom - stała w progu, spotkali się oczami i pojęła w jednej chwili czemu odchodzi. Matka z Zytą dziwiły się głośno, ojciec głową kręcił, nikt poza nią nie zrozumiał spojrzenia.

Mówili potem, że w sąsiedniej wsi do dworu do koni się dostał. Zmyślny był, nawet ojciec choć krótko u nich Antoni był, przyznał, że ponury chłopak od ludzi stroniąc ze zwierzętami jak z równymi obcował. A już konie najpłochliwsze, najbardziej dzikie czy złośliwe z ręki mu chleb jadły, a łby do szyi tuliły parskając.

- Nie może być zły człowiek, choć ślepia ma wilcze - tłumaczył matce żegnającej się krzyżem świętym na widok czarnej głowy za oknem. - Koń mądry, pozna, kto zły, kto dobry. Antoni nie zbój, skoro go zwierzęta słuchają.

Matka milczała i nie żałowała odejścia chłopaka.

Ten zaś, choć zaraz na początku lata ze wsi i kuźni poszedł, nie przepadł na zawsze. Widziała go Józia w niedziele przed kościołem, jak w tłum się wciskał i uchodził w bok, i dziewczyńską zmyślnością poznała, że dla niej taki szmat drogi przyszedł.

Zjawiał się tak całe lato. Widywała go i na drodze, i w miasteczku, dokąd wysyłany końmi przyjeżdżał, dostrzegła i w lesie. Zawsze z daleka, ale wiedziała, że nie ma tygodnia, by nie był, gdzie ona.

Kluczył z odległości, przepadał i znów był, zdawało się jej wreszcie, że jest wszędzie. Pilnuje, by mnie złe nie spotkało - pomyślała raz i żachnęła się, pełna niechęci. Łukasz był obok, a tamten miałby nad nią czuwać? Gniew w niej narastał i wrogość. Ale że tamten był jakby go nie było, gniew minął, niechęć ustąpiła litości. Zmyśliła wszystko, chłopak był bez domu, od ludzi uciekał, błąkał się tam, gdzie ich nie ma, jej też unikając jak innych. Tyle było, a posądzała go o najgorsze. Bać się zaś nie ma czego. Ojciec zna się na ludziach. Ona też ma taki dar. Spojrzy na człowieka i już wie - wart co albo nie. Z Łukaszem tak było. Od razu

Dokończenie na str. 7